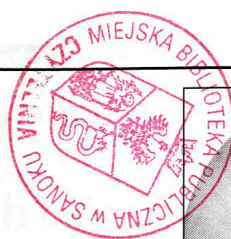




Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 33 (365) 15 sierpnia 2010r.



Prawdziwe Oblicze Boga

„Szukam, o Panie Twojego oblicza; swego oblicza, Panie nie zakrywaj przede mną” (Ps 27).

Tak modlił się Psalmista Pański. Te słowa są wyrazem tęsknoty ludzi, by zobaczyć prawdziwe oblicze Boga.

Taką tęsknotę przeżywali również apostołowie. Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy – prosi Filip. W odpowiedzi słyszy: Filipie, kto mnie zobaczył, zobaczył również Ojca. Apostołowie wprawdzie chodzili z Jezusem, który nauczał, czynił cuda, ale na co dzień Chrystus wyglądał tak, jak wszyscy ludzie - aż do tego stopnia, że musiał przekonywać swoje otoczenie, że jest kimś więcej niż tylko człowiekiem. Był do tego stopnia podobny do reszty ludzi, że można Go było obrażać słownymi zarzutami, oskarżać, sądzić, a nawet skazywać na śmierć. Chrystus wiedział doskonale, jak wielkim szokiem będzie dla uczniów Jego

męka, śmierć i zmartwychwstanie. Wiedział, że wielu odejdzie od Niego w godzinie próby. Dlatego chciał ich umocnić, chciał ich przekonać, chciał dodać im sił, aby nie ulegli zgorszeniu krzyża. Dzisiaj na Górze Tabor pokazuje im rąbek swojego bóstwa, aby nie zwątpili w Niego, gdy zobaczą Go przybitego do krzyża.

Tabor góra jest miejscem, momentem, w którym Chrystus chce umocnić wiarę otoczenia. Od XII wieku jest nazywana przez Arabów Dżebel et-Tur – to znaczy Góra gór. W taki sposób są nazywane cztery góry: Góra Synaj - miejsce zawarcia przymierza z narodem wybranym; Góra Garizim - miejsce odnowienia Przymierza po przyściściu do Ziemi Obiecanej; Góra Tabor - miejsce Przemienienia i Góra Oliwna - miejsce modlitwy i Wniebowstąpienia P.J. Niektórzy też nazywają tę górę - Górą Światłości.

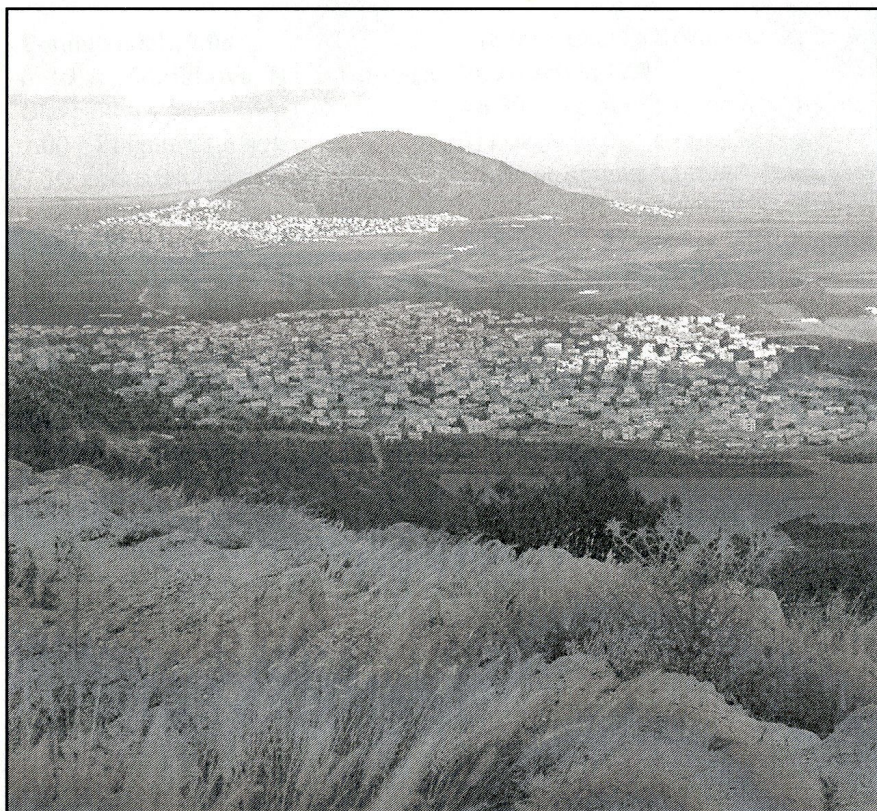
Podczas Przemienienia pokazał Chrystus, jak bardzo się różni od innych ludzi. Twarz Jego stała się jak słońce, szaty białe jak światło, a z nieba słyszymy głos: To jest mój syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie”. Jezus przemieniając się, objawił się jako Mesjasz. Apostołowie „upadli na twarz i zlekli się bardzo” (Mt 17,6). Ten widok pozostanie w świadomości Apostołów na zawsze. Została przemieniona, umocniona ich wiara, bo zobaczyli prawdziwe oblicze Boga, za którym tęsknili.

Ta tęsknota za Bogiem tkwi we wszystkich narodach, w każdym człowieku. Na długo przed Chrystusem starogrecki poeta Homer napisał, że „wszyscy ludzie tęsknią za Bogiem”, a św. Augustyn: „niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie, Panie”.

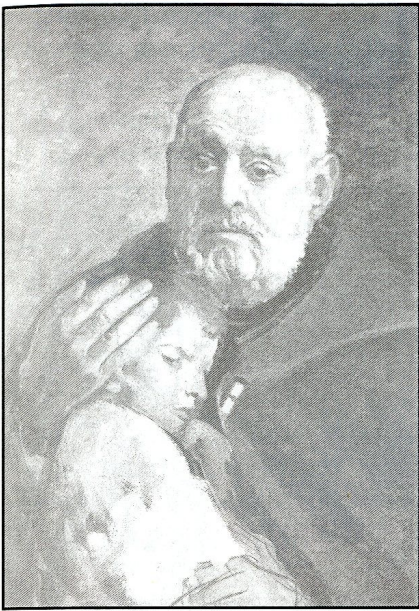
I ta tęsknota dręczy również dzisiejszego człowieka, nawet tego bezbożnego człowieka, który szuka Boga w postaci różnych ideałów: dobra, prawdy, piękna. Człowiek szukający Boga szuka równocześnie Jego oblicza. Od początku swego istnienia człowiek rył obraz tego Boga w kamieniu, malował Go na płótnach, tysiącem słów próbował Go przedstawić w książkach teologicznych. Ale przy tym wszystkim zapominają ludzie o jednym, że to nie człowiek stworzył Boga, ale Bóg stworzył człowieka, i to na obraz i podobieństwo swoje. Pamiętajmy, że swoim życiem, postępowaniem, wystawiamy świadectwo prawdziwemu Bogu, malujemy obraz Boga, którego ręce nas ukształtowały.

Drogie Siostry i Bracia!

Dzisiaj warto i trzeba zastanowić się, snuć refleksje, zwłaszcza na osobistej rozmowie z Bogiem – na modlitwie - czy ten obraz Boży, który sami



W NUMERZE	Zbierzcie pozostałe ułamki.....	2	Kapliczka.....	9
	Uroczystość Wniebowzięcia		Dane mi było pielgrzymować	10
	Najświętszej Maryi Panny.....	4	Postłannictwo św. ks. Z. Gorazdowskiego.....	15
	Kwadrans biblijny.....	6	Ogłoszenia parafialne.....	16



sobą, swoim życiem przedstawiamy, jest obrazem prawdziwym? Czy ten obraz pociąga innych do Boga? Trzeba się nam dzisiaj nad tym zastanowić, gdy patrzymy na oblicze przemienionego Chrystusa. On nas chce przemienić, chce przemienić nasze wnętrza pełne ran, skaz i win, które zaciągnęliśmy przez niewłaściwy wybór wartości. Dzisiejsze święto wzywa nas do naszego wewnętrznego przemienienia.

Każde spotkanie z Jezusem w sakramentach św., na modlitwie a zwłaszcza w Komunii św. powinno wywoływać w nas zmianę na lepsze. Nie da się przejść obojętnie wobec Jezusa, Jego słów i łaski, której hojnie nam udziela.

Znamy z Biblii różne spotkania Jezusa z ludźmi. Znamy również ich reakcje. Trudna jest ta mowa, któż jej może słuchać – odpowiadają słuchający Jezusa w reakcji na zapowiedź ustanowienia Eucharystii. Pan mój i Bóg mój – wyznaje Tomasz po spotkaniu Zmartwychwstałego Pana w wieczerniku. Czasami były to wielkie przemienienia, wielkie odmiany: życia, zmiana postępowania i myślenia, jak w przypadku Szawła – prześladowcy chrześcijan, który po spotkaniu Zmartwychwstałego Chrystusa staje się Apostołem Narodów, Naczyniem Wybranym. Może warto postawić sobie dzisiaj pytanie: czy obecność Jezusa zmienia coś w moim życiu? Człowiekiem, który przekazał światu piękny obraz Boga, był **św. Wincenty a Paulo**, patron dzieł miłosierdzia, który zmarł w 1660 r. w Paryżu. Od samego początku swojej pracy kapłańskiej i misjonarskiej Św. Win-

centy miał ambicję, aby ukazać światu oblicze Boga. Czasy, w których żył, były dla Francji wyjątkowo trudne: wojna domowa, nędza, upadek moralny, nowe herezje. Aby odnowić oblicze Boga w sercach ludzkich, św. Wincenty chce poświęcić się pracy misyjnej w swoim kraju. Zakłada Zgromadzenie Księża Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Zorganizował akcję miłosierdzia, jakiej świat nie widział: więźniowie, żebracy, opuszczone dzieci, starcy, trędowaci, chorzy – ci wszyscy znaleźli się w zasięgu jego serdecznej troski. Świat stanął zdumiony na widok tej potęgi chrześcijaństwa. Ukazał on prawdziwe oblicze miłosiernego Boga.

Takie oblicze miłosiernego Boga ukazuje również królewskie miasto Sanok, prowadząc schronisko dla bezdomnych, jadłodajnię dla ubogich im. Św. Brata Alberta, a także Wasza parafia, prowadząc Stowarzyszenie Pomoc Rodzinie im. ks. Zygmunta Gorazdowskiego.

Zapewne znamy sylwetkę św. Brata Alberta.

Brat Albert, w świetle Adam Chmielowski, powstaniec z 1863 roku, artysta – malarz. Przed nim otworem stał świat i życie pełne sławy. Aż oto przemówiła do niego łaska. Pod wpływem tego głosu łamie się z sobą, walczy długo i szuka drogi. W sylwestrową noc, gdy artysta bierze udział w wesołej zabawie, nagle wymyka się z sali i wprost z parkietu balowego idzie do przytuliska bezdomnych, zamykając się z tymi wydziedziczonymi, opuchłymi od głodu, zżartymi przez choroby i występki, aby... już na zawsze być ich sługą, opiekunem i ojcem. Przywdziewa na siebie zgrzebny wór... z artysty Chmielowskiego staje się szarym bratem Albertem.

Przemienienie..... Rozpoznał oblicze Chrystusa w braciach mieszkających w kanałach grzewczych, Chrystusa, który powiedział:

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.

Druga postać - to prosta pracownica domowa, **Aniela Salawa, zmarła w roku 1922**.

Nie od razu świętą została. Przemieniał ją Chrystus i zmieniała się sama pod działaniem Jego łaski.

Anielka nie stroniła od rozrywek, zabaw - lubiła się stroić. Pewnego razu - tak sama opowiada — zaproszono mnie na wesele. Było tam gwarno, hucznie, bawiłam się doskonale. Wtem w wirze tanecznym nagle zdawało mi się, że stanął przy mnie Pan Jezus i spojrzawszy surowo rzekł: Tak się tu bawisz — a tam w kościele zostawiasz mnie samego, opuszczonego od wszystkich?! Zmieszałam się bardzo, pod jakimś pozorem opuściłam zabawę i w te pędy pobiegłam do świątyni mojego Jezusa. To był mój ostatni taniec.

Przemienienie... na bohaterkę świętości i miłości bliźniego. Uprosiła sobie u Boga, aby zdjął z dwóch osób, które nie umiały cierpieć, ich choroby, a włożył je na nią.

Cztery ostatnie lata jej życia na ziemi to spalająca się, bohaterska ofiara miłości za grzeszników, za cierpiących.



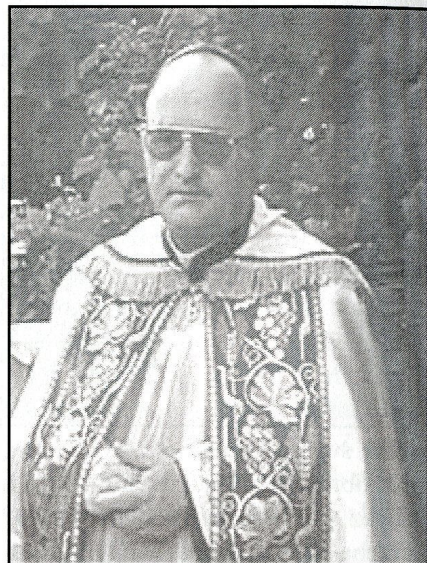
Moi Drodzy, dziś również chodzą pomiędzy nami ludzie - mało komu znani - ludzie, którzy noszą w sobie i na obliczu swoim odblaski świętej góry Tabor - góry Przemienienia, ludzie, których przemienia, uszlachetnia, wysubtelnia modlitwa, Najświętsza Eucharystia; Msza święta i święta Komunia.

Panie, dobrze jest nam tu być — wołamy z Piotrem w dzisiejszą uroczystość odpustową Przemienienia Pańskiego. Uświadamiamy sobie, że ołtarz przy którym się gromadzimy, jest nie tylko górą ofiarnej Męki, ale i górą przemienienia — nie tylko Kalwarią, ale i Taborem. Tabor i Kalwaria stykają się tu z sobą. Na ołtarzu bowiem dokonuje się cud wielkiego Przemienienia – przeistoczenia. Dokonuje się przemiana substancji, tj. istoty chleba na Ciało, i istoty wina na Krew Najśw. Chrystusa Pana. Tabor musiał poprzedzić Kalwarię.

Na Taborze mieli uczniowie Pańscy przygotować się na to, aby się nie zgorzylili Krzyżem na Kalwarii.

Zauważmy na koniec, że Pan Jezus nie pozostaje na górze. Schodzi z niej, a wraz z Nim świadkowie Jego Bóstwa – Apostołowie. Ci z góry Przemienienia wrócili odmienieni, umocnieni w wierze i miłości do Chrystusa. Schodzą z góry bo życie toczy się dalej, historia zbawienia idzie do przodu. Tego, co ujrzeni, nie mogą zatrzymać tylko dla siebie, jakkolwiek na razie Jezus nakazuje im milczenie w tej sprawie. My dzisiaj przyszlismy na odpust, ale czy wyjdziemy z tej świątyni lepsi, umocnieni, przemienieni? Stanie się tak, jeżeli osobiście spotkamy się z Chrystusem przemieniającym każdego człowieka w sakramencie pokuty i Eucharystii. Jeżeli od Chrystusa zaczerpnijemy tej mocy, która potrzebna jest nam w dzisiejszym świecie, by ukazywać prawdziwe

oblicze Boga. Niech to dzisiejsze spotkanie umocni nas na drodze do wieczności, aby żadne przeciwności nie stłumiły płomienia wiary, który w nas zapłonął. Amen.



Ks. Stanisław Orzechowski

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

Wieloma tytułami obdarzają wierni Maryję, co przejawia się najpełniej w Litanii loretańskiej. Wśród wielości tych tytułów spotykamy i ten, który stanowi treść dzisiejszej uroczystości: Królowa Wniebowzięta. Popularnie dzisiejsza uroczystość bywa nazywana świętem Matki Bożej Zielnej. W naszych kościołach pachnie ziołami, bowiem w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przynosimy do poświęcenia zioła, owoce i kwiaty. Z nich wyrabiane są różne lekarstwa, dlatego Matka Najświętsza jest nieraz przedstawiana jako niebieska Aptekarka i Lekarka. Do Niej się garnimy prosząc, aby podała nam jakieś lekarstwo na nasze codzienne niedomogi i cierpienia. Tyle zagrożeń stale czyha na nas. W jednej z pieśni pielgrzymkowych śpiewamy:

*„A dziś niedoli i utrapień wiele,
Wiele tragedii i nieszczęść się dzieje;
Grady, wylewy niszczą urodzaje
Czas niespokojny u ludzi nastaje”.*

Niebieska Lekarka, Matka Boża Wniebowzięta, podaje nam skuteczny lek na nasze największe niepokoi-

je. Ona chroni nas przed ucieczką w bezsens życia, w pustkę i beznadziejność. Ona „leczy” nas swoim Wniebowzięciem ukazując, że po śmierci jest pełnia życia z Jej Synem w niebie.

Maryja jest ciągiłą Wędrowniczką, Pątniczką. Wraz z Józefem ucieka do Egiptu, aby chronić Dziecię przed okrucieństwem Heroda. Był to też rodzaj pielgrzymowania, aby ochronić życie Jezusa. Intencją tej pielgrzymki była ochrona życia.

Maryja pielgrzymuje także do Świątyni jerozolimskiej, aby ofiarować Bogu swój największy skarb – Jezusa Chrystusa, a potem pielgrzymuje jako Pątniczka, kiedy Jezus miał dwanaście lat. Po co to wszystko czyni? Aby pokazać, że to, co człowiek ma najcenniejszego, najdroższego winien powierzyć Bogu.

Czy dzisiejsi rodzice przyprowadzają dzieci do świątyni, aby wielbić Boga? Czy sami przychodzą? Rodzice: czy przypominacie swoim dzieciom o codziennej modlitwie, niedzielnej Mszy świętej, spowiedzi świętej...? Co jest najczęstszą lekturą waszych dzieci? Jakie programy najczęściej

oglądają? Czy one uczą ich szlachetnego, dobrego zachowania? „Luz” moralny jest wielkim zagrożeniem dla każdego człowieka, a szczególnie młodego. To rodzice powinni prowadzić swoje dzieci do kościoła, sami dając im dobry przykład.

Maryja pielgrzymowała wraz z Apostołami i swoim Synem po palestyńskiej ziemi. Była pod krzyżem i w wieczniku. Ona nadal wędruje ze swoim narodem, stale przypomina, że Jezus żyje, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za przekazywanie wiary, a nie tylko kapłani czy katecheci. Dziś przynosimy do kościoła kłosa zboża, kwiaty, dojrzałe owoce. Obrzęd ten uświadamia nam, że i nasze życie powinno obfitować w dobro i piękno. Winno być wypełnione dobrymi uczynkami. Winno być „dorodne” jak ziarno w kłosach, a nie puste, robaczywe.

Na tej ziemi jesteśmy jeszcze pielgrzymami. Wzorem pielgrzymowania jest dla nas Maryja. Ona jest Matką wszystkich pielgrzymujących do domu Ojca. Dlaczego? Bo sama pielgrzymowała. W dzisiejszej Ewangelii słyszeli-

śmy słowa, że „Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta”, aby odwiedzić swoją krewną, świętą Elżbietę i żeby zanieść Jej pomoc. Wybrała się „z pośpiechem”, bez ociągania się, bo chciała usłużyć. Chciała czynić dobro. Wniosek nasuwa się sam: chcąc dojść do domu Ojca, trzeba się śpieszyć, żeby czynić dobro. Spostrzegamy, że tyle jest okazji, aby czynić dobro, takie zwyczajne, proste, jak podanie dłoni. Czynić dobrze, rozlewać dobro – to nasze chrześcijańskie powołanie i dobra okazja, aby osiągnąć dom Ojca, cel naszego postępowania,

Dziś przynosimy do kościoła kłosa zboża, kwiaty, dojrzałe owoce. Obrzęd ten uświadamia nam, że i nasze życie powinno obfitować w dobro i piękno. Winno być wypełnione dobrymi uczynkami. Winno być „dorodne” jak ziarno w kłosach, a nie puste, robaczywe.

Dzisiejsza uroczystość przypomina nam, że do nieba idzie się w utrudzeniu, jak utrudzony jest rolnik pracujący przy sprzęcie zboża. Idzie się w pocie czoła. Życie człowieka naznaczone jest trudem, móżdżem, ciągłą walką dobra ze złem. Człowiek musi się zmagać zanim „dojrzeje” jak dorodne kłosa wypełnione ziarnem. Trzeba tylko podjąć walkę ze Smokiem zła, który stara się nas usidlić, ogłupić.

Dziś także wspominamy rocznicę „Cudu nad Wisłą”. Był sierpień 1920 roku. Wspominamy młodych, szesnasto czy siedemnastoletnich chłopców, którzy przy boku starszych żołnierzy złożyli swoje życie na ołtarzu dopiero co odrodzonej Ojczyzny. Mówi się o „Cudzie nad Wisłą”, bo był to cud jedności i solidarności przeciwko tyranii i postępującemu ateizmowi. Generał Józef Haller, który dowodził armią ochotników, zawierzył ich i siebie Maryi: „Jestem na usługach

Maryi”. Na czele tej armii ochotników z krzyżem w ręku szedł ich kapelan, ks. Ignacy Skorupka. W obliczu tak wielkiego zagrożenia naród skupił wszystkie swoje siły. Potężna armia bolszewicka musiała ustąpić. Polska umocniła swoją niepodległość.

Głównodowodzący bolszewikami, Michał Tuchaczewski, pisał: „Na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji. Po trupach Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru”. A prasa rosyjska wyrokowała: „Cała Polska dzisiejsza ma być po wsze czasy zniszczona... Naszym zadaniem jest nie ustawać w pochodzie, dopóki najzupełniej nie stratujemy Polski”.

Pamiętamy o tym wydarzeniu.

Nie zapomnijmy w modlitwach o sprawach naszej Ojczyzny, która po straszliwych wydarzeniach pod Smoleńskiem podzieliła się. Trzeba żarliwej modlitwy i wyteżenia wszystkich sił dla umiłowanej, ziemskiej Ojczyzny. Modlimy się słowami poety:

„Daj Boże rządy ludzi mądrych (...), przywróć nam chleb z polskiego pola (..) – J. Tuwim.

Maryjo, Matko Wniebowzięta, któraś dokończyła biegu swego ziemskiego życia, pomagaj nam nieustannie w pielgrzymowaniu do niebieskiej ojczyzny. Amen.

Ks. Andrzej Skiba



Teksty Mszy świętych do osobistych refleksji

Poniedziałek: Ez 24,15-24; Pwt 32; Mt 19,16-22

Wtorek: Ez, 28,1-10; Pwt 32,26-27ab.27cd-28.30.
35cd-36ab; Mt 19,23-30

Środa: Ez 34,1-11; Ps 23; Mt 20,1-16a

Czwartek: Ez 36,23-28; Ps 51; Mt 22,1-14

Piątek: Ez 37,1-14; Ps 107; Mt 22,34-40

Sobota: Ez 43,1-7a; Ps 85; Mt 23,1-12

Niedziela: Iz 66,18-21; Ps 117; Hbr 12,5-7.11-13;
Łk 13,22-30

Bezblędność Pisma Świętego

Rozwój nauk spowodował, że przeciwko prawdomówności Biblii rozpoczęto ostrą walkę oskarżając ją o nie-naukowość. Trzeba powiedzieć, że Pismo Święte nie naucza wiedzy przyrodniczej, dlatego nie można mówić o błędach autorów natchnionych w tym względzie. Wspomniana encyklika „Providentissimus Deus” stwierdza: „Duch Święty, który mówił przez nich, nie chciał ludzi nauczać o wewnętrznej strukturze świata widzialnego, gdyż to wcale nie przyczynia się do ich zbawienia”.

„Natchnienie Boże nie zmieniało przekonań hagiografów, gdyż nie było objawieniem rzeczy przyrodniczych”. Oni mówili popularnie, w sposób obrazowy, relacjonowali to, co podpada pod zmysły.

„Pius XII: Encyklika „Humani generis” (1950): Należy brać pod uwagę rodzaje literackie stosowane przez autorów. „Jeśli starożytni hagiografowie zaczerpnęli coś z opowiadań ludowych (na co można się zgodzić), to nie trzeba nigdy zapominać, że dokonali oni tego pod natchnieniem Bożym, które ich uchroniło od błędów przy doborze dokumentów i ich właściwej ocenie.

Rzeczy zaś, które zostały przyjęte do Pisma św. z ludowych opowiadań,

nie mogą być stawiane na tej samej płaszczyźnie, co mitologia lub podobne im opowieści. Te ostatnie bowiem więcej są owocem rozpalonej wyobraźni niż owego umiłowania prawdy i prostoty, jakie w tak wielkim stopniu widnieje w Księgach świętych również Starego Testamentu. Dlatego trzeba twierdzić, że nasi hagiografowie w sposób oczywisty przewyższają pisarzy starożytnych”.

Księgi Pisma Świętego – podsumowując to zagadnienie – uczą prawdy „jaka z woli Boga została zapisana w księgach świętych dla naszego zbawienia”¹. Księgi Pisma Świętego powstawały sukcesywnie, na przestrzeni całych wieków tzw. historii zbawienia. Każda Księga posiada autora, którego określamy mianem hagiografa, który pod natchnieniem Ducha Świętego przekazywał prawdy i zasady moralne służące dla naszego zbawienia. Asystencja Ducha Świętego był wyrazem bezbłędności przekazywanych prawd dotyczących zbawienia.

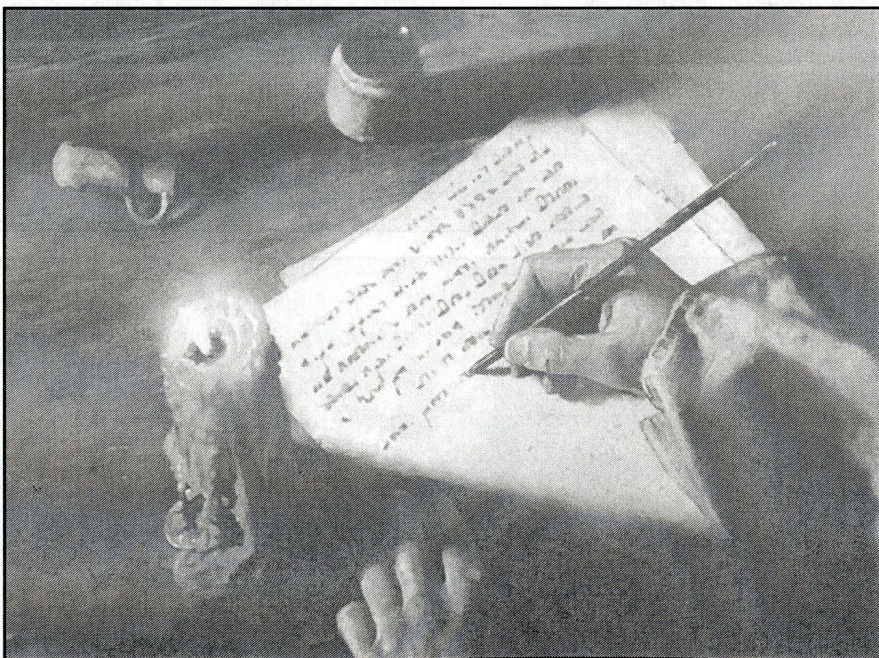
PISMO ŚWIĘTE – PRZEMOWĄ BOGA DO CZŁOWIEKA

Nieraz słyszymy o objawianiu się Pana Boga; słyszymy słowo „objawie-

nie”. Jaką ono zawiera treść? Co to znaczy, że Pan Bóg się objawił? Jak Pan Bóg przemawiał do człowieka? Czy to ktoś zapisywał? Jak te „Boże przemówienia” zostały utrwalone, zapisane? Przecież wiemy, że kiedyś nie było na czym pisać. Nie było papieru, pergaminu, papieru, choć – jak już wiemy – był kamień, glina, skorupy, zwane ostrakami czy drewniane tabliczki pociągane woskiem. Może wyobrażamy sobie, że skoro Pismo święte jest Księgą natchnioną, to na ramieniu zamyślonemu autorowi biblijnego siedziała gołębica jako symbol Ducha Świętego, który dyktował zamyślonemu pisarzowi odpowiednie słowa. W takim rozumieniu człowiek byłby tylko sekretarzem, który czeka na dyktat swego przełożonego. W takim ujęciu jest częśćka prawdy. To są tylko ramy, w które trzeba wstawić odpowiedni obraz.

Bóg przemawiał do człowieka przez czyny i słowa. On w jakiś sposób wkroczył w życie pewnych ludzi i skłonił ich, aby mówili lub pisali. „Bóg wpływał na wybranego człowieka, by ten spisał wiernie prawdy przez Niego objawione”². Pan Bóg działał przez pewne czyny, wydarzenia, które dotyczyły spraw ludzkich, naturalnych, ale poprzez te wydarzenia powiązane ze słowem, Bóg odsłaniał ich znaczenie i teologiczną wymowę. Czynił to przez uzdolnionych ludzi, których mogliśmy nazwać charyzmatykami³.

Przybliżając ten problem można go porównać z przejawami naszego doświadczenia. Znam ludzi, którzy w jakiś sposób mają wpływ na nasze życie. Niejednokrotnie czynimy coś jakby pod ich dyktando, choć ten drugi nic nie mówi, do niczego nie zmusza. Odgadujemy jego myśli, intencje, życzenia, domyślając się ich. Jeśli kogoś kochamy, lubimy, to staramy się okazywać mu posłuszeństwo, należny szacunek. W tej sytuacji nie potrzeba wiele słów, wystarczą gesty, wrażliwość, dyskrecja, pomoc, spełnienie życzeń. Dzieje się tak przez





intuicyjne wyczucie. Bywa, że rodzice nie mówią, czego od nas oczekują, a my to wyczuwamy, odgadujemy ich życzenia, dezyderaty.

Przybliżając problematykę natchnienia czynimy pewne porównania, aby poprzez ich zaprzeczenia dojść do głębi prawdy, której nie sposób i tak zgłębić. Nieraz słyszymy, że poeta szukał natchnienia chodząc wczesnym rankiem przed schodem słońca, artysta malarz szukał natchnienia w zetknięciu się z pięknem przyrody. Podobnie można mówić o muzykach, ludziach głęboko wrażliwych na piękno, na doznania zmysłowe. Sami doświadczamy niejednokrotnie, że otaczający nas ludzie w jakiś sposób wpływają na nasze sądy, myślenie, [postępowanie, reagowanie.

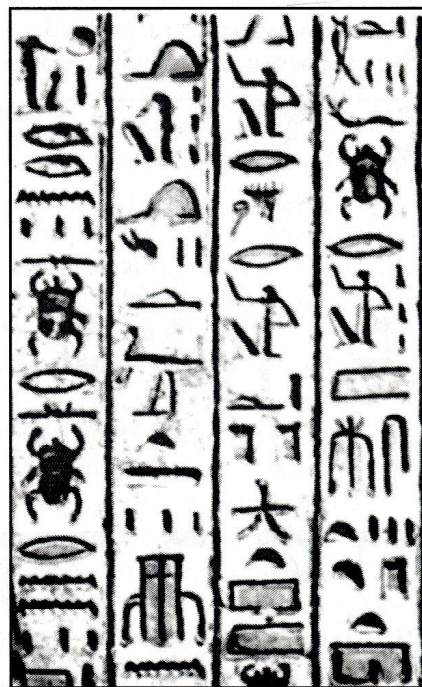
W podobny sposób Pan Bóg wpływał na ludzi o podwyższonym progu wrażliwości. Nie musiał im dyktować, gdyż oni wyczuwali co należy czynić, co należy zapamiętać, aby to przekazać potomnym najpierw w formie słowa mówionego, przekazywanego z pokolenia na pokolenie, a po wynalezieniu alfabetu, aby je zapisać. Najpierw więc było słowo mówione wypowiedziane w nicość, ale powołujące świat do istnienia. Z chwilą powstania świata i stworzenia człowieka, swoje koło zataczała historia. Każdy człowiek począwszy do pierwszych rodziców, miał swoją historię: zdobywał doświadczenia, przeżywał swoje sukcesy, porażki, dni szczęścia i niepokoju.

Swoje doświadczenia, rodzinne wspomnienia przekazywał następnym pokoleniom strzegąc ich pilnie. Można odwołać się do Abrahama, do miejsca jego zamieszkania, o obietnicy danej mu przez Boga, o jego wędrowce do nieznanej ziemi, aby mógł stać się ojcem wielkiego narodu. Przed umysłami swoich potomków rozwijał plany Boże, wizje przyszłości, jak również nawiązywał do przeszłości, która u początku jawiła się jako wielka niewiadoma. Mówił o jedynym Bogu, co było wyróżnikiem w stosunku do innych ludów zamieszkujących ościenne terytoria.

„Wraz z upływem czasu opowiadanie historii wyszło poza kręgi rodzinne i w końcu wyłonili się zawodowi gawędziarze. Często recytowali opowieści na spotkaniach społeczności albo dla uczczenia specjalnych uroczystości. W trakcie opowiadania mogli upiększać swoje historie, żeby pobudzić zainteresowanie słuchaczy, ale nigdy nie odważali się zbyt daleko odejść od sedna ani zmieniać najważniejszych prawd. Gdyby spróbowali, słuchacze sprzeciwiłoby się, bo słyszeli te mowy wystarczająco często, by znać ich treść, i nie tolerowali by znaczących odchyłeń – przecież w tych opowiadaniach przekazywano ich wiarę i kulturę²⁴. Była to **ustna tradycja**. Najpierw więc były opowiadania dotyczące dziejów patriarchów, od Abrahama począwszy, a potem doszły zbiory opowieści dotyczące pobytu Izraelitów w Egip-

cie, o Mojżeszu, który doprowadził do wyjścia z Egiptu, o podboju Kanaanu i osiedlenia się w tym kraju. Twierdzi się jednak, że najprawdopodobniej pierwsze fragmenty Pisma Świętego zostały spisane za czasów króla Dawida, a nawet o wiele później. Stale przekazywano wszelkie opowieści, prawa, zasady i nauki sędziów, proroków, mędrców. Były to przysłowia, pieśni, modlitwy, przepisy prawa, próby wyjaśnienia wielości języków. W Biblii dość często nie chodzi o dokładne dane historyczne, w rodzaju jakiegoś sprawozdania, ale o pouczenie moralne, o Bożej Opatrzności, opiece Boga nad narodem czy pojedynczym człowiekiem.

Po epoce ustnego przekazywania świętych treści nadszedł czas na spisywanie krążących opowiadań, bo pojawiło się pismo. Pierwsze pismo pojawiło się w Mezopotamii, w dzisiejszym Iraku, około 3200 roku przed n. Chrystusa, w miejscu skąd Abraham został powołany przez Boga. Było to pismo zwane **klinowym**. W Egipcie zaś pojawiły się **hieroglify**. Pismo klinowe sprowadzało się do symboli poszczególnych słów czy znaczeń i było wyciskane na wilgotnej, glinianej tabliczce, która potem suszono. Wyciskano je ryblem trzciniowym a jego poszczególne znaki przypominały przedmioty układające się w różne linie, kliny, coraz bardziej udoskonalane. Czasem niektóre treści przekazywano na tabliczkach woskowych, a nawet na tablicach kamiennych. „Z powodu



ogromnej liczby znaków pismo klinowe było trudne do opanowania i na ogół zastrzeżone dla zawodowych pisarzy w pałacach i świątyniach. Wczesne pismo klinowe wykorzystywało około ośmiuset znaków, a późniejsze – całe tysiące. Najwcześniejsze znaki przedstawiały osoby, zwierzęta albo przedmioty. Czynności wyrażano czasem przez grupowanie symboli przedmiotów. Na przykład czasownik „jeść” przedstawiano przez połączenie symbolu „usta” z symbolem „pożywienie”. Czasownik „pisać” wyrażano przez pokazanie dwóch skróconych znaków „trzciny” z końcami przy prostokącie przypominającym tabliczkę⁵⁵.

Z odczytaniem pisma klinowego były ogromne trudności. Zostało ono odczytane w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku przez żołnierza angielskiego, Henry’ego Rawlinsona, który stacjonował wraz z wojskiem w Persji. Przyczynił się do odczytania pisma nie tylko klinowego, ale również staroperskiego, elamicznego i akkadyjskiego.

Najstarsze zachowane teksty zapisane pismem klinowym dotyczą spraw administracyjnych i gospodarczych (ilość stad bydła, rozdział ziarna, zarządzanie ziemią, przetwarzaniem owoców...). Potem zaczęto spisywać teksty historyczne oraz poezję. Dzięki pracy archeologów zostały odnalezione całe biblioteki starożytnych pism klinowych, które pomagają lepiej zrozumieć realia biblijne. Teksty najstarszych pism odnajdywano w ruinach takich miast jak Niniwa, stolica starożytnej Asyrii. Najbardziej znanym poematem spisany pismem

klinowym jest poemat „Gilgamesz”. Jest to dzieło określane mianem wszechczasów, a pochodzące z roku ok. 2000 przed n. Chrystusa. Wiadomości tam zawarte są jeszcze starsze. Ów poemat ma wiele cech wspólnych z opowiadaniem biblijnym o pierwszych rodzicach i potopie. Pisarz hebrajski mógł dołączyć prawdę o interwencji Bożej, Jego skutecznym działaniu przez zagładą ludzkości.

Pismo hieroglificzne

Trudno dać jednoznaczną odpowiedź, które pismo powstało wcześniej: kinowe w Mezopotamii czy hieroglify w Egipcie. Hieroglify przekazywały znaczenie: dwa okręgi, jeden wewnątrz drugiego, to znak słońca, także na oznaczenie dnia. Z czasem do znaków doszły spółgłoski. W czasach Starego Testamentu w Egipcie było około siedmiuset znaków. Hieroglify piórem i atramentem nanoszono na papiirusy, a nawet na ściany pałaców, grobowców i pomników. Znajomość pisma w pierwszych wiekach jego powstawania była u tamtych ludzi znikoma.

Alfabet hebrajski

Zawodowi pisarze potrafili czytać i pisać już w epoce brązu (1525 – 1200 przed n. Chrystusa). To Fenicjanie przekazali potomnym największy zbiór ocalałych tekstów zapisanych pierwotnym pismem. Oblicza się, że teksty te pochodzą z lat ok. 1050 do o. 850 przed n. Chrystusa. W Kanaanie powstał alfabet fenicki, z którego potem wykształcił się alfa-

bet hebrajski. Język hebrajski jest językiem pochodnym od języka fenickiego, ugaryckiego i aramejskiego. Języki te tworzą grupę języków zachodniosemickich. Alfabet hebrajski liczy 22 litery. Pierwotnie nie było w nim samogłosek, tylko same spółgłoski. Czytający tekst hebrajski sam musi dodać odpowiednią samogłoskę do rdzenia, który zawiera najczęściej trzy spółgłoski. Weźmy polskie spółgłoski: „pgd”. Można je przeczytać dwójako: jako „pogoda”, albo „pagoda”. Jednak kontekst wskazywał zawsze o jakie słowo chodzi .tekst hebrajski zapisuje się od strony prawej do lewej, a więc słowo „pogoda”, brzmiałoby jako „dgp”. Dopiero w późniejszych czasach dla ułatwienia czytania wprowadzono samogłoski w postaci kresek i kropek pod literami. Można powiedzieć, że język hebrajski jest niezmienny. W ciągu całych wieków uległ on tylko minimalnym zmianom w porównaniu np. do języków europejskich i to nie tylko dlatego, że po pewnym czasie przestał być językiem żywym. Od V wieku przed n. Chrystusa, Żydzi zaczęli mówić językiem aramejskim. Język hebrajski został jako język liturgiczny, język Pisma Świętego. Jest to język wysoko ceniony, traktowany jako święty, bo Biblia jest Święta, stąd i język ma wyjątkowe miejsce w dziejach języków świata. Jest to język świętych tekstów.

ks. Andrzej Skiba

Przypisy

1 Sobór Watykański II, Konstytucja . Dei verbum, 11.Zob. także Katechizm Kościoła Katolickiego, odtąd (KKK), n. 105 – 108.

2 M. Bednarz, Wprowadzenie do lektury Pisma Świętego, Tarnów 1993, s. 15.

3 Por. S. Potocki, Wybrane zagadnienia z historii zbawienia Starego Testamentu (Studium katechetyczne), Przemysł 1999, s. 8.

4 Historia Biblii. Dzieje powstania i odczytywania Pisma Świętego, pod red. S. M. Millera, R.V.Hubera, konsultacja naukowa wydania polskiego: Wojciechowski, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 2005, s. 17.

5 Tamże, s. 18 n.

Tet	Chet	Zajin	Waw	He	Dalet	Gimel	Bet	Alef
Samech	Nun	Nun	Mem	Mem	Lamed	Kaf	Kaf	Jod
Taw	Szin	Resz	Kof	Cade	Cade	Pe	Pe	Ajin

Kapliczka

W ostatnim numerze „Góry Przemienienia” ks. prałat Andrzej Skiba zamieścił informację o poświęceniu odrestaurowanej kapliczki Matki Bożej przy ul. Berka Joselewicza (a jak chcą inni Cerkiewnej, bowiem znajduje się ona obecnie przy blokach stojących przy ul. Cerkiewnej). Informacja ta skłoniła mnie do podzielenia się z Czytelnikami moimi wspomnieniami z okresu dzieciństwa, które spędziłem w okolicach wspomnianej kapliczki, mieszkając wraz z Rodzicami i siostrą w bloku przy ul. Młodzieży Zjednoczonej 17 (obecnie ul. Cerkiewna 17). Nazwa ulicy brzmi trochę dziwnie, lecz należy pamiętać, że był to okres, kiedy obowiązywało inne nazewnictwo ulic, narzucone przez ówczesną, socjalistyczną rzeczywistość. Mieszkałem w tym bloku w latach 1972–1977 i okres ten, spędzony na zabawach z rówieśnikami i starszymi o parę lat kolegami utkwiał głęboko w mojej pamięci i należy do najprzyjemniejszych wspomnień. A kolegów i koleżanek na podwórku oraz na pobliskim Ogródku Jordanowskim było bardzo wielu. Wynikało to z faktu, że trzy bloki stojące na łagodnym stoku wzgórza miejskiego, tzn. blok przy ul. Młodzieży Zjednoczonej (ten stojący najwyżej) oraz dwa, stojące już przy ul. Berka Joselewicza, zamieszkiwały rodziny, które wprowadziły się do nich na początku lat 60. XX w. Właśnie w tych latach narodziło się wielu nowych mieszkańców Sanoka, których adresem zamieszkania były wspomniane bloki przy ul. Młodzieży Zjednoczonej i Berka Joselewicza. Już wtedy, gdy oddawano je do użytku, na prawym poboczu uliczki Berka Joselewicza, która stromo biegnie ze szczytu wzgórza do ul. Jana III Sobieskiego (wówczas ul. Jarosława Dąbrowskiego), na postumencie wykonanym z polnych kamieni związanych cementową zaprawą, stała figurka Matki Bożej. Z pewnością znalazła się tam już po zakończeniu II wojny światowej. Wcześniej nie mogła tam stać z tej przyczyny, że teren ten w większości zamieszkiwała ludność wyznania mojżeszowego – była to dzielnica żydowska. Również na zachowanych archiwalnych fotogra-

fiach z około 1946 r. figurki tej jeszcze nie ma. Najprawdopodobniej kapliczka została postawiona w latach 50. XX w. Dlaczego w tym miejscu? A może została przeniesiona tu z innego miejsca? Co było powodem jej ustawienia i kto to uczynił? Dziś już nie sposób odpowiedzieć na te pytania. Od chwili ustawienia była ona otoczona opieką mieszkańców. Po obu jej stronach czyjaś ręka zasadziła dwa krzewy – po prawej stronie jaśmin, a po lewej bez. Nieprzypadkowo wybór padł na te rośliny. Okres ich kwitnienia przypada na maj – miesiąc poświęcony Matce Bożej. Przed figurką na niewielkiej rabatce kwitły narcyzy, żonkile i floksy, były też jeszcze inne kwiaty utrzymujące się aż do jesieni. Z okresu, o którym piszę, pamiętam przy ul. Berka Joselewicza zachowane dwa stare domy. Jeden z nich stał naprzeciw wspomnianej kapliczki. Zamieszkiwały go wówczas rodziny Szwaczków i Drobotowiczów, a na jego podwórku rosła olbrzymia grusza, rodząca bardzo smaczne, chociaż drobne, owoce. Poniżej, tuż za zakrętem, stały garaże mieszkańców pobliskich bloków, a jeszcze niżej dom, w którym zamieszkiwał prof. sanockiego gimnazjum Bogusz z rodziną. Wspomniana, stroma uliczka była centrum naszych zimowych zabaw. Każdej zimy przemieniała się we wspańiały tor saneczkowy – dla nas, wówczas kilkuletnich dzieci, każdy zjazd był nie lada przeżyciem. Na te nasze, czasami szalone i ryzykowne zjazdy, patrzyła ze swojego postumentu kamienna postać Matki Bożej. Musiała być to skuteczna opieka, bo nie pamiętam, aby podczas naszych zabaw doszło do jakiegoś poważnego wypadku. Dziękowaliśmy za tę opiekę w maju, przychodząc pod figurką na codzienne nabożeństwa majowe, czyli majów-



*Kapliczka przy ul. Berka Joselewicza
– stan z lat 90 XX w.*

ki. Gromadziły one przede wszystkim okoliczną dzieciarnię, a wśród niej nas – urwisów z pobliskich bloków. Majówki te przetrwały w mojej pamięci również dlatego, że miały niepowtarzalny klimat. Każdy z nas trzymał w ręku zapaloną świeczkę, a zapach spalonej stearyny mieszał się z zapachem kwitnących bzów i jaśminów. Tuż po zakończeniu naszych majówek organizowaliśmy też wyprawy „na chrabąszcze”. Chrabąszcze występowały wówczas w wielkiej ilości, a miejscem naszych „łowów” były uliczne latarnie, sklepowe neony i siatka ogrodzeniowa oddzielająca od strony ul. Zamkowej „mój” blok przy ul. Młodzież Zjednoczonej 17, o którą uderzały lecące chrząszcze. W tamtych latach opiekę nad kapliczką sprawowały głównie dwie panie. Jedną z nich była drobna i niskiego wzrostu, natomiast druga szczupła i wysoka. Ta pierwsza mieszkała w kamienicy obok sklepu spożywczego przy sanockim Rynku i była prawdopodobnie emerytowaną nauczycielką. Niestety, dziś już nie pamiętam jej imienia. Również o tej drugiej pani nie potrafię powiedzieć nic bliższego. To one przede wszystkim dbały o świeże kwiaty, plewiły niewielką rabatkę i odmalowywały figurkę. Z dzisiejszej perspek-



tywy jestem pełen podziwu dla tych dwóch starszych pań, które potrafiły zachęcić i zmobilizować niesforne, a czasem krnąbrne i wiecznie „zajęte” dzieci do poświęcenia 20 minut na modlitwę i pieśni maryjne. A odbywało się to bez ocen, karania, krzyku, perswazji. Po prostu czuliśmy taką potrzebę, bo majówki pod „naszą” kapliczką stały się ważnym elementem naszego dzieciennego majowego „rozkładu dnia”. Wspomnienia tych majówek pozostaną na zawsze w mojej pamięci wraz z imionami i nazwiskami kolegów – towarzyszy szalonych zabaw. Niestety, chyba od końca lat 70. XX w., wraz ze śmiercią wspomnianych pań, zaniknął zwyczaj odprawiania majówek pod tą kapliczką, a sama kapliczka coraz bardziej niszczała i istniały poważne obawy czy przetrwa kolejne pół wieku. Dobrze się więc stało, że mieszkańcy zadbali o „naszą” kapliczkę. Szkoda tylko, że nie wróć już czasy odprawiania pod nią majówek. A może się mylę?

Andrzej Romaniak

Z woli Opatrzności Bożej i Maryi dane mi było pielgrzymować do Sanktuariów Maryjnych Europy.

*Chciałem się podzielić z czytelnikami naszej gazetki tym, gdzie byłem,
co widziałem i gdzie się modliłem. Oczywiście w wielkim skrócie.*

Przejechaliśmy w granicach 13 tysięcy kilometrów.

*Z pewnych względów moim motorem napędowym
aby tam pielgrzymować było Lourdes.*

NIEMCY, SZWAJCARIA, FRANCJA, HISZPANIA, PORTUGALIA, WŁOCHY

21 czerwca — 05 Lipiec 2010

Dzień 1:- 21.06.2010

Wyjazd z Przemyśla (zbiórka przy pomniku Orłąt przemyskich) 00:05 w nocy przejazd przez Jarosław 00:30 – zatoczka przy kościele franciszkanów, Rzeszów 1:30 – przystanek międzynarodowy przy PKP i całodzienny przejazd do Niemiec do sank-

tuarium MB Królowej Bawarii w Altotting. Obiadokolacja i nocleg:

Dzień 2:

Po śniadaniu udamy się przez Szwajcarię - gdzie będziemy mogli podziwiać niezwykle alpejskie widoki - i podróżując do Francji dotrzemy na obiadową kolację i nocleg na szwajcarsko-fran-

cuskim pograniczu w miasteczku Annecy. Obiadokolacja i nocleg.

Dzień 3: AVIGNON – LOURDES

Śniadanie. Rankiem udamy się w kierunku najważniejszego francuskiego sanktuarium, a po drodze zatrzymamy się jeszcze na spacer w Avignon – zobaczymy Pałac Papieski, Katedrę

oraz słynny z piosenki most na rzece Rodan. Na obiadokolację i dwa noclegi dotrzemy do Lourdes. Obiadokolacja

Dzień 4: LOURDES

Śniadanie. Cały dzień przeznaczymy na spotkanie z Matką Boską: będziemy modlić się w Grocie Masabielskiej, kroczyć po ścieżkach św. Bernadety, na Drodze Krzyżowej... Będzie czas na indywidualną modlitwę i poznanie tego świętego miejsca. Obiadokolacja

Dzień 5: SANTO DOMINGO DE LA CAZDA – BURGOS

Po śniadaniu przejedziemy aby pokłonić się relikwiom św. Dominika spoczywającym w katedrze w Santo Domingo, a następnie przejedziemy do Burgos, by zobaczyć monumentalną katedrę wraz z sarkofagiem słynnego hiszpańskiego bohatera El Cyda oraz krucyfiks, na którym postać Chrystusa obłożona jest naturalną skórą i włosami. Miasteczko to leży na jednej ze słynnych Camino, które prowadzą do grobu św. Jakuba, który będzie celem naszej jutrzejszej podróży. Obiadokolacja i nocleg w ok. Burgos.

Dzień 6: SANTIAGO DE COMPOSTELA

Jako pielgrzymi – choć nie pieszo – dotrzemy dziś do grobu Patrona Hiszpanii, św. Jakuba Santiago de Compostela. Zobaczymy m. in. wspaniałą romańską katedrę, gdzie spoczywają jego relikwie oraz słynny plac Obradoiro. To miejsce naznaczone stopami wielu wielkich pielgrzymów – na czele ze św. Franciszkiem, św. Brygidą Szwedzką czy Sługą Bożym Janem Pawłem II. Obiadokolacja i nocleg.

Dzień 7: COIMBRA – FATIMA

Rankiem wyruszymy już do Fatimy. Po drodze zatrzymamy się jeszcze w Coimbra, by zobaczyć kompleks budynków uniwersyteckich. Wieczorem po przyjeździe do Fatimy, zakwaterowaniu i obiadokolacji będzie możliwość uczestnictwa w wieczornych nabożeństwach i procesji.

Dzień 8: FATIMA

Śniadanie. Rano zwiedzimy Aljustrel – rodzinną wioskę pastuszków: Łucji, Franciszka i Hiacynty. Reszta dnia przeznaczona będzie na pobyt w Sanktuarium Fatimskim: zwiedzimy bazylikę i wielki plac z kolumnadą, miejsce objawień, Drogę Krzyżową... Każdy będzie mógł też oddać się indywidualnej kontemplacji i modlitwie... wieczorem

biadokolacja i nocleg.

Dzień 9: TOLEDO

Po śniadaniu opuścimy Fatimę i udamy się znów do Hiszpanii. Zwiedzimy dziś Toledo z pięknym średniowiecznym starym miastem, katedrą i twierdzą Alkazar (zobaczymy ją z zewnątrz). Na obiadokolację i dwa noclegi udamy się w okolice Madrytu

Dzień 10: MADRYT

Dziś cały dzień poświęcimy na zwiedzanie stolicy Hiszpanii – Madrytu. Zobaczymy m. in.: Plazza Major, Pałac Królewski, Muzeum Prado... Na obiadokolację i nocleg powrócimy do hotelu.

Dzień 11: SARAGOSSA – MONSERRAT

Rankiem po śniadaniu udamy się do Saragossy, gdzie nawiedzimy Sanktuarium Czarnej Madonny w Bazylice del Pilar. Następnie przejedziemy na górę Montserrat, gdzie znajduje się klasztor benedyktyński oraz kolejne na naszym pielgrzymim szlaku sanktuarium maryjne. Obiadokolacja i dwa noclegi w Costa Brava.

Dzień 12: BARCELONA

Po śniadaniu cały dzień spędzimy w stolicy Katalonii: pospacerujemy ponoć najpiękniejszą ulicą świata – Las Ramblas, zobaczymy Dzielnicę Gotycką, Katedrę Św. Eulalii, Pałac Królewski (z zewnątrz), kościół Sagrada Familia projektu Antonio Gaudiego oraz obiekty olimpijskie. Na obiadokolację i nocleg powrócimy do hotelu.

Dzień 13: LA SALETTE

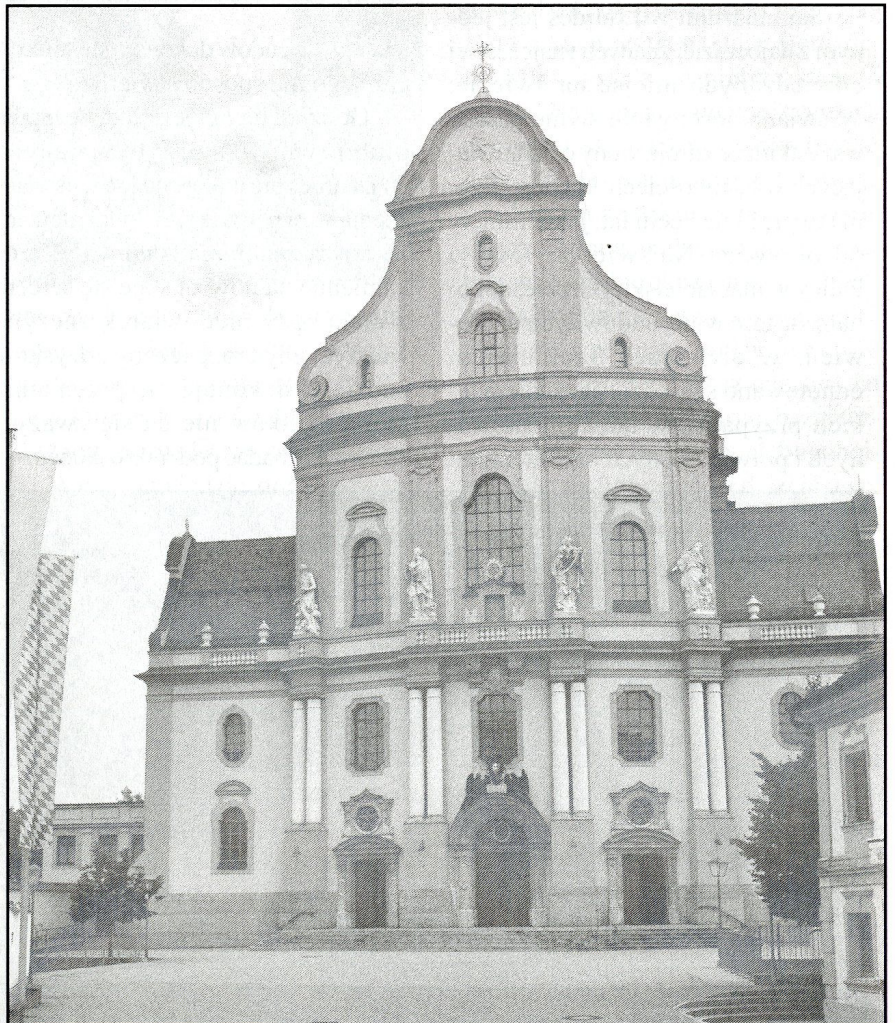
Po śniadaniu wyruszymy wśród kolejnych alpejskich widoków do położonego wysoko w La Salette Sanktuarium Płaczącej Madonny: Wieczorem obiadokolacja i nocleg.

Dzień 14: SPIAZZI

Śniadanie. Na zakończenie naszej pielgrzymki odwiedzimy jeszcze jedno niezwykle miejsce, niedaleko Werony, położone wśród skał sanktuarium Madonna delle Corona. Obiadokolacja i nocleg.

Dzień 15: 05.07.2010

Wczesnym rankiem po śniadaniu wyruszymy w drogę powrotną do Polski. Zakończenie pielgrzymki w późnych godzinach wieczornych



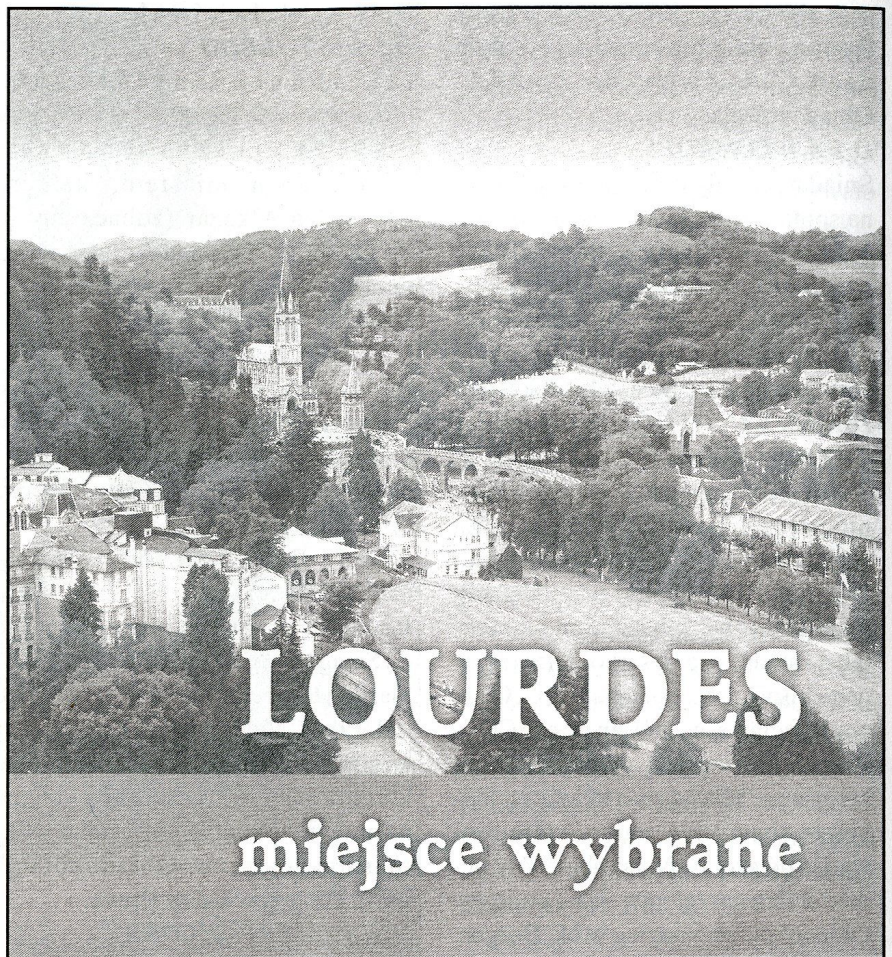
Niemcy, Bawaria, Altotting, Sanktuarium NMB, którą tam nazywają Nasza Mateczka

*„Idź do źródła,
pij i obmyj się”*

Miasto Lourdes w południowo-zachodniej Francji, położone w malowniczym zakątku u stóp Pirenejów, odwiedzają rokrocznie miliony ludzi z różnych stron świata. Okolice jest przepiękna niezależnie od aury i pory roku, urzekające widoki to prawdziwa rozkosz dla oka. Co najważniejsze zaś — ten skrawek ziemi nosi ślady obecności nadzwyczajnej, przedziwnej, niespodziewanej. Wydarzył się tam cud zetknięcia rzeczywistości ziemskiej — można by nawet rzec „przziemnej” — z niebiańską. Mimo upływu czasu „rzeczywistość cudu” wciąż jest niemal namacalna, osiągalna „tu i teraz” dla tych, którzy w swoim „dziś” przybywają do skalnej groty masywu Massabielle.

To tam bije serce Lourdes — w miejscu, które wybrała Matka Boża, by przekazać światu ważne przesłanie, by ofiarować nadzieję chorym, by wskazać źródło, z którego popłyną źródła łask dla ludzkich ciał i dusz.

Sanktuarium w Lourdes jest jednym z najbardziej znanych i najczęściej odwiedzanych miejsc na świecie. W świadomości wielu słynie przede wszystkim ze źródła wody o uzdrawiających właściwościach. Na przestrzeni stu pięćdziesięciu lat, jakie minęły od objawień Najświętszej Maryi Panny w massabielskiej Grocie, dokonano się tam wiele cudownych uzdrowień. W archiwach Sanktuarium odnotowano sześćdziesiąt siedem takich przypadków, udokumentowanych i potwierdzonych orzeczeniami



*Na trakcie Drogi Krzyżowej w Lourdes
Jak wielka wiara musi być u tej kobiety*

lekarzy. Ile cudów dokonało się w ukryciu, tego nie sposób stwierdzić.

Godzien uwagi jest fakt, że liczba pielgrzymów przybywających do Lourdes nie maleje od lat. Doświadczenia wewnętrzne tych ludzi nierzadko noszą znamiona cudu. Gdy serce kamienne na powrót staje się sercem z ciała, gdy niedowiarek zaczyna wierzyć, gdy zrozpaczony odzyskuje nadzieję, dokonuje się przemiana, której skutków nie da się zważyć, zmierzyć, zbadać pod mikroskopem —

a jednak zawsze wywierają one wpływ na daną osobę i jej otoczenie, nawet jeśli wykraczają poza granice ludzkiego postrzegania. Zresztą człowiek posiada zdolność postrzegania świata nie tylko poprzez zmysły ciała. Bóg-Stwórca wyposażył go w ten zmysł nadprzyrodzony, jakim jest wiara. Dzięki niemu może dojrzeć to, co niewidoczne dla oczu, usłyszeć, co niesłyszalne dla uszu. Więcej: jest zdolny uznać za prawdziwe takie rzeczy, których jego rozum nie ogarnia; uwierzyć w rzeczywistość większą, nieogarnioną, niezbadaną, nawet gdy zewnętrzne oznaki tej rzeczywistości wydają się małe, proste, zwyczajne. Może dlatego pielgrzymi wciąż tak licznie przybywają do Lourdes, a pierwsze kroki kierują zazwyczaj do massabielskiej Groty, gdzie Matka Boża ukazała się czternastoletniej Bernadecie Soubirous.

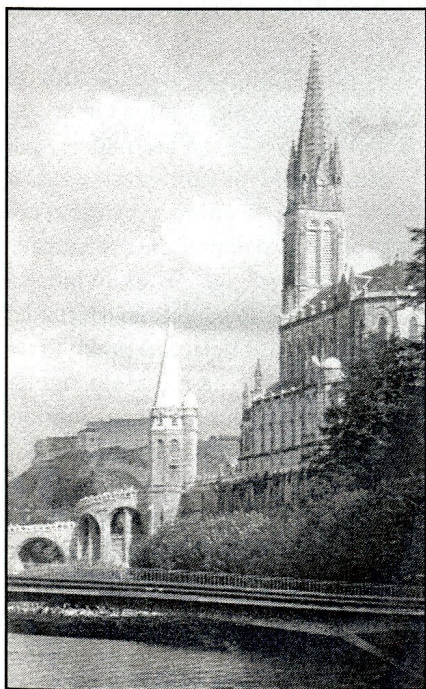
Dlaczego Boże spojrzenie spoczęło właśnie tam, by mroczną skalną pieczarę zamienić w świątynię, której ściany będą świadkiem modlitw niezliczonych tłumów? Dlaczego spodobało się Bogu, by Matka Jego Syna przybyła do ludzi z orędiem, które miało im zostać objawione przez usta „prostaczków” — tak jak orędzie

z grotty w Betlejem, które ponieśli w świat prości pasterze podając z ust do ust wieść o narodzinach Mesjasza, Zbawiciela. Można próbować dociekać Bożych racji, usiłować zgłębić „Bożą logikę”. Analizować kwestię, badać, rozważać. Lecz istnieje też rozwiązanie o wiele prostsze, najprostsze: wsłuchać się w głos Ewangelii. Ewangelia wyjaśnia wszystko. Wystarczy skierować myśli ku Jezusowi — który zstępuje z nieba, żyje wśród ludzi naucza, cierpi, umiera i zmartwychwstaje — by spojrzeć z „perspektywy ewangelicznej” na to miejsce wybrane, a przede wszystkim na osobę, której w tym miejscu została powierzona nadzwyczajna misja.

Droga ku Grocie

W połowie XIX wieku Lourdes liczyło około 4000 mieszkańców. Małe, spokojne miasteczko żyło własnym życiem, jakby na uboczu, z dala od światowych nowinek, w odróżnieniu od innych miast ówczesnej Francji, goniących za modą i nowoczesnością. Położone na prawym brzegu rzeki Gave de Pau, u stóp starej fortecy, która czasy świetności miała już za sobą, strukturalnie nie różniło się od innych miasteczek o podobnym statusie. Miało swój ratusz, komisariat policji, sąd, kościół.

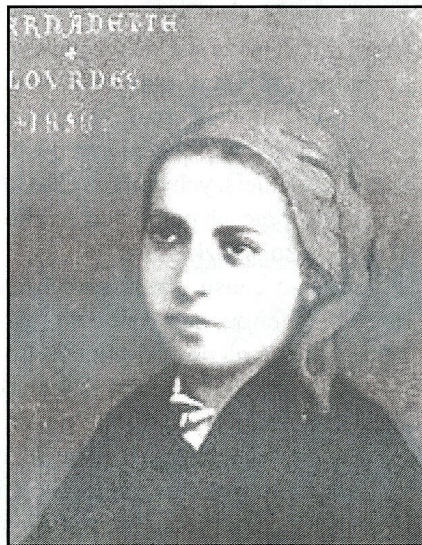
Wśród mieszkańców byli notariusze, adwokaci, lekarze, oficerowie, nauczyciele, a także drobni rzemieślnicy oraz przede wszystkim prości robotnicy; wyuczeni w jakimś zawodzie,



jak i ci niewykwalifikowani. W krajo-
braz miasteczka wrosnięte były liczne
młyny, wznoszące się wzdłuż rzeki
Gave i nad brzegami strumienia Lapac-
ca. W jednym z miejscowych młynów
mieszkali i pracowali małżonkowie
Franciszek Soubirous i Luiza Casterot
— rodzice Bernadety.

By uchwycić głębszy sens wydarzeń, które życiu czternastoletniej dziewczyny nadały nowy kierunek; warto przyjrzeć się z bliska tym miejscom i środowiskom, które kształtowały jej ducha, zanim nastąpił ów decydujący, przełomowy 11 lutego 1858 roku — dzień pierwszego objawienia Matki Bożej w Lourdes.

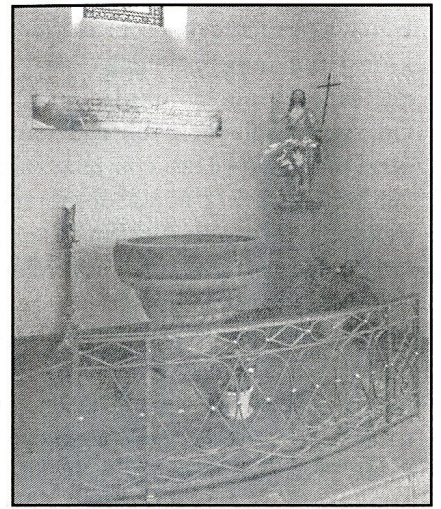
Warto przenieść się myślą do minionych czasów. Nawiedzić kościół Najświętszego Serca Jezusowego—



tam znajduje się chrzcielnica ze zniszczonego wskutek pożaru kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Piotra w którym to kościele 9 stycznia 1844 roku Bernadeta została ochrzczona. Warto odwiedzić dom rodzinny Bernadety. Przejść razem z nią kolejne etapy wędrówki ku Grocie.

Młyn Boły — miejsce urodzenia, dom szczęśliwego dzieciństwa

Nazywano go Le Moulin de Boly od nazwiska dawnego właściciela, lecz przez kilka dziesięcioleci dzierżawiła go rodzina Casterot. Ojciec Luizy, który także był młynarzem, zmarł nagle w sile wieku; od jego śmierci wszystkimi interesami zawiadywała wdowa. Kiedy Luiza poślubiła Franciszka Soubirous, młodzi małżonkowie zamieszkali przy jej rodzinie. Od roku 1848, kiedy to pani Casterot zdecydowała się przekazać młyn zięciowi i cór-



ce, samodzielnie prowadzili swe gospodarstwo.

Miejsce to niewiele się zmieniło od tamtych czasów; sprawia wrażenie, jakby rodzina Soubirous zaledwie wczoraj je opuściła. Odnowiony, odrestaurowany budynek jest urządzone w stylu z tamtej epoki. Brakuje tylko strumyka Lapacca, który kiedyś napędzał dwa młyńskie kamienie; zasypane dawne koryto rzeki to obecnie ulica Boulevard de la Grotte.

Dzisiaj pielgrzymi i turyści mogą odwiedzać pokój, w którym 7 stycznia 1844 roku przyszła na świat Bernadeta. Mieści się a na piętrze starego młyna. Na parterze wewnątrz wygląda niemal tak samo jak za czasów Bernadety. Kuchnia tchnie przytulnością i ładem. Wszystkie pomieszczenia są przestronne, widne, czyste, zaopatrzone w solidne okna i drzwi. Schludny budynek nie sprawia wrażenia ubożego ani z zewnątrz, ani w środku.

Dla Bernadety przez dziesięć lat był to ciepły dom, w którym bezpiecznie i spokojnie, w uczciwej, bogobojnej rodzinie upływało jej dzieciństwo.

Franciszek Soubirous i Luiza Casterot pobrali się z miłości. miłość uświęcona przysięgą małżeńską stała się fundamentem życia rodzinnego, w którym przeplatały się zdrowie i choroba, dobra i zła dola. Mieli dziewięcioro dzieci, z których piątka umarła przedwcześnie. Los nie szczędził im także wielu innych trudnych doświadczeń. Lecz z miłości wzajemnej czerpali siły do znoszenia przeciwności.

Nie bez powodu Bernadeta mówiła o tym swoim pierwszym domu: „młyn szczęścia”, mimo że nieszczęścia wcale go omijały. Może nie do końca zdawała sobie z tego sprawę. Lata dzieciństwa były dla niej tak szczęśliwe przede wszystkim dzięki panującej

w nim atmosferze miłości i zaufania, której nie mogły zburzyć nawet najtragiczniejsze okoliczności. Od swych szlachetnych rodziców otrzymała wówczas coś znacznie cenniejszego niż najzasobniejszy posag: wewnętrzną równowagę, która pomagała jej zwycięsko przechodzić wszelkie próby.

W listopadzie 1844 roku, gdy Bernadeta miała dziesięć miesięcy, jej mama — spodziewająca się drugiego dziecka — doznała poważnego oparzenia klatki piersiowej. Nie mogąc karmić małej, musiała znaleźć dla niej mamkę. Powierzyła Bernadetę pod opiekę mieszkającej w pobliskim Bartres Marii Lagues, która niedługo przedtem straciła dziecko. Dziewczynka przebywała u niej przez półtora roku. Dla obu strapionych matek było to rozwiązanie opatrnościowe.

Tymczasem w kwietniu 1845 roku dotknęło małżonków Soubirous kolejne bolesne doświadczenie: śmierć ich dwumiesięcznego synka Jana. W 1850 roku Bernadeta poważnie zachorowała: rozpoznano u niej początki astmy, cierpiała też na dolegliwości żołądkowe.

Również sytuacja materialna rodziny zaczęła się pogarszać, Franciszek Soubirous był dobrym, solidnym, pracowitym człowiekiem. Potrafił też współczuć tym, którym wiodło się gorzej, nierzadko się zdarzało, że od biedniejszych klientów nie bierał zapłaty. Lecz w pewnym momen-

cie bieda zaczęła się zakradać także do jego domu. Zapotrzebowanie na mąkę wprawdzie nie malało, lecz konkurencja rosła. Tradycyjne młyny przegrywały w wyścigu z tymi zmechanizowanymi. Klientów ubywało. Mniej było pracy, mniejsze były dochody. Na domiar złego, Franciszek uległ wypadkowi: wskutek zranienia kamiennym odłamkiem, który odprysnął od młyńskiego koła, stracił oko. Brakowało pieniędzy na opłacenie czynszu; okazało się też, że Soubirous nie mają żadnej umowy chroniącej ich prawa do dzierżawienia budynku.

W 1854 roku — nieunikniona eksmisja. By spłacić długi, trzeba było zastawić meble. Franciszek szukał choćby tymczasowego zatrudnienia, żeby zarobić na chleb dla czwórki dzieci. Z młynarza stał się sezonowym najemnym robotnikiem. Także jego żona podejmowała różne dorywcze zajęcia zarobkowe: chodziła na posługi do zamożniejszych domów albo do pomocy w pracach polowych, najmowała się jako praczka.

Od tego czasu status społeczny rodziny Soubirous zniżał się coraz bardziej; kolejne niepowodzenia doprowadziły ją na skraj nędzy. A jednak rodzice Bernadety nigdy nie poddawali się rozpacz. Czyżby wszystko znosili z beztróskim uśmiechem? Czyżby w nieszczęściu nie wylewali łez, nie trapiли się, nie próbowali zaradzić swej biedzie? Czy tak po pro-

stu, bezwolnie i biernie poddawali się losowi, pozostawiając wszystkie sprawy własnemu biegowi? Gdyby tak było, ich postawa byłaby daleka od chrześcijańskiej doskonałości. Żeby to zrozumieć, wystarczy rozejrzeć się po schludnych pomieszczeniach młyna Boly i wyobrazić sobie, jak upływały im w tym domu pogodne, albo chmurne, dni wypełnione pracą i wieczorne godziny zasłużonego odpoczynku. Usłyszeć echo modlitwy odmawianej na głos: Ojcze nasz... Zdrowaś, Maryjo... Chsała Ojcu. Uzmysłować sobie, że wspólna modlitwa była i dziękczynieniem za łaski, i prośbą o błogosławieństwo, i błaganiem o pomoc gdy utrapienie gnębiło ich dom. Przede wszystkim zaś — była codziennym obcowaniem z Jezusem i Maryją w tajemnicach różańcowych.

A w życiu, tak jak w modlitwie różańcowej, tajemnice radosne przeplatają się z bolesnymi i chwalebnyymi... Po opuszczeniu młyna Boly rodzina Soubirous przez pewien czas nie miała stałego lokum. Kolejne perypetie także nie nastrajały do optymizmu. Gdy latem 1855 roku wybuchła w Lourdes epidemia cholery, zaraziła się Bernadeta. Mimo troskliwej opieki, jaką starali się jej zapewnić najbliżsi, ciężki stan utrzymywał się bardzo długo. I choć w końcu choroba ustąpiła, na skutek powikłań nasiliły się objawy astmy, z której Bernadeta nie wyleczyła się już do końca życia.

W 1856 roku głód zaczął zaglądać im w oczy. Zimą małżonkowie Soubirous uznali, że byłoby im lżej, gdyby jedno z dzieci na jakiś czas zamieszkało poza domem: mogłoby wykonywać drobne prace przy jakiejś rodzinie w zamian za kąt do spania i wyżywienie. Wybór padł na Bernadetę, jako najstarszą. Jej matka chrzestna zabrała ją do siebie, do pomocy w domu oraz w prowadzonym przez nią zajęździe.

Można by się zastanawiać, czy w życiu kilkunastoletniej Bernadety było wówczas miejsce na praktyki religijne. Dziewczyna nie znała katechizmu. Nie była szczególnie uzdolniona, mówiła dialektem, nie potrafiła układać pięknych zdań. Lecz modlitwa zawsze była obecna w jej domu rodzinnym. Od najmłodszych lat Bernadeta umiała na pamięć Ojcze nasz i Zdrowaś, Maryjo. Zawsze też nosiła przy sobie różaniec.

(C.d.n.)

oprac. Stanisław Rocha



Posłannictwo św. ks. Z. Gorazdowskiego

Ks. Zygmunt Gorazdowski był niezwykłym człowiekiem. Różnorodność dzieł dobroczynnych, których był inicjatorem najlepiej świadczy o tym jak bogata była jego osobowość. Widział potrzebę pomocy i ją realizował we wszystkich aspektach życia społecznego. Internat św. Jozafata, który ufundował dał schronienie i możliwość zdobycia wykształcenia wielu młodym ludziom.

Nie sposób też nie podkreślić, że jednym z pierwszych wychowanków Internatu był między innymi sławny śpiewak Didur. Po skończeniu studiów bardzo często przysyłał ks. Z. Gorazdowskiemu bezpłatne bilety na koncerty w dowód wielkiej wdzięczności!

Św. ks. Zygmunt widział nie tylko potrzeby młodzieży i dorosłych, ale też i tych najmniejszych i przez to całkowicie bezbronnych. Do zbudowanego przez niego Zakładu Dzieciątka Jezus przyjmowana była matka z dzieckiem, która przez czas karmienia miała bezpłatne utrzymanie pod warunkiem, że będzie

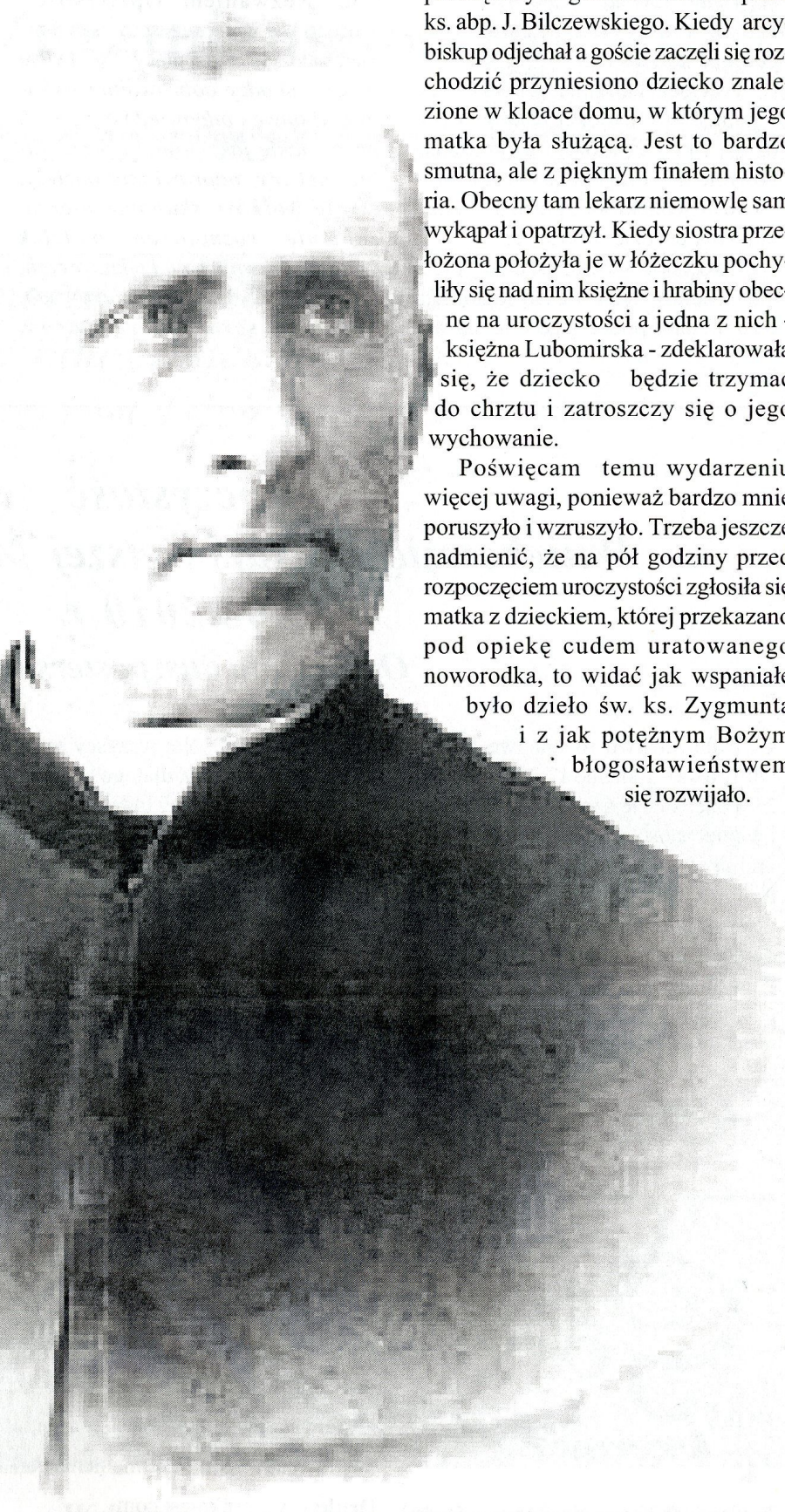
kiem trwała około 7 lat. Później zabezpieczano dzieciom pobyt w rodzinach zastępczych lub zakładach wychowawczych. Do takich zaliczał się

Zakład w Miejscu Piastowym prowadzony przez ks. Markiewicza, w którym uczono dzieci rzemiosła.

Zakład Dzieciątka Jezus został poświęcony 19 grudnia 1902 roku przez ks. abp. J. Bilczewskiego. Kiedy arcybiskup odjechał a goście zaczęli się rozchodzić przyniesiono dziecko znalezione w kloace domu, w którym jego matka była służącą. Jest to bardzo smutna, ale z pięknym finałem historia. Obecny tam lekarz niemowlę sam wykopał i opatrzył. Kiedy siostra przełożona położyła je w łóżeczku pochyliły się nad nim księżne i hrabiny obecne na uroczystości a jedna z nich - księżna Lubomirska - zdeklarowała się, że dziecko będzie trzymać do chrztu i zatroszczy się o jego wychowanie.

Poświęcam temu wydarzeniu więcej uwagi, ponieważ bardzo mnie poruszyło i wzruszyło. Trzeba jeszcze nadmienić, że na pół godziny przed rozpoczęciem uroczystości zgłosiła się matka z dzieckiem, której przekazano pod opiekę cudem uratowanego noworodka, to widać jak wspaniałe było dzieło św. ks. Zygmunta i z jak potężnym Bożym błogosławieństwem się rozwijało.

karmić lub pielęgnować drugie dziecko, którego matka nie żyła lub była nieznana. Święty dbał również o to, aby po kilku miesiącach dzieci trafiały do dobrych, katolickich rodzin. Opieka nad dziec-



Statystyka obejmująca lata 1892-1916 informowała, że w tym czasie z opieki Zakładu skorzystało 2871 niemowląt, z czego 836 opuściło Zakład ze swoimi matkami, 802 odnalazło swoje rodziny, 173 adoptowano, 114 oddano do sierocińców, 679 zmarło w niemowlęctwie, a 88 w roku sprawozdawczym odbywało czynną służbę wojskową, 145 wówczas (1916r.) znajdowało się pod opieką siostr².

Przytoczyłam te dane, bo dają one wyobrażenie o ilości uratowanych dzieci i kobiet, którym dano szansę powrotu do normalnego życia i obroniono niejednokrotnie przed desperackim krokiem dzieciobójstwa.

Lwowskie Stowarzyszenie Opieki Nad Niemowlętami było inspiracją do powstania podobnego w Krakowie

pod nazwą Katolicki Dom Podrzutków. Ks. Z. Gorazdowski był bardzo oddany każdej sprawie, której się podejmował. Starał się, aby ze swoją pomocą docierać na różne sposoby. Kiedy trzeba było dawał jałmużnę, ale też dzięki Taniej Kuchni Lwowskiej dawał możliwość zakupu posiłku za niewielkie pieniądze. Towarzystwo Pod Wezwaniem Opatrzności, którego był wiceprezesem i skarbnikiem założyło „Dom pracy”. W „Domu pracy” ubodzy dobrowolnie wykonywali łatwe i odpowiednie dla nich prace, takie jak: pranie i prasowanie bielizny, naprawianie odzieży, szycie worków, skubanie pierza, robienie rozmaitych pudełek i paczek drewnianych i tekturowych, klejenie woreczków papierowych, ważenie i sortowanie towarów,

praca w ogrodzie, posługi poza domem -np. w kuchniach ludowych i inne potrzebne zajęcia³.

Znając wartość pracy wyniesioną jeszcze z rodzinnego domu chciał tym dobrem ubogacić także tych, którzy nie mieli szansy zdobyć w inny sposób jakiegokolwiek zajęcia. Sam uważał, że *Wszelka praca powinna być uważana jako służba Boża i sprawowana w tej intencji, aby wolę Boską wypełnić i przez to Pana Boga uwielbić i Jemu się przypodobać*⁴.

Elżbieta Irger

1 S. Dolores Siuta, *Apostoł Bożego Miłosierdzia św. ks. Zygmunt Gorazdowski 1845-1920*, s. 249.

2 Tamże, s. 267.

3 Tamże, s. 182-183.

4 Tamże, s. 183.

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 15.08.2010 r. Ogłoszenia duszpasterskie.

1. Nabożeństwo różańcowe odprawimy dziś o godzinie 17.30.
2. Dzień dzisiejszy to czas modlitwy i wdzięczności względem Pana Boga i rolników za plony ziemi. W tym roku tereny naszej ojczyzny nawiedziła powódź. Zostało zniszczonych wiele domów i upraw rolnych. Tym większa winna być nasza wdzięczność za chleb codzienny i prace rolników. Codziennie przecież modlimy się do Pana Boga: „chleba naszego powszedniego,

daj nam dzisiaj”. Nie wszyscy mają ten chleb codzienny, dlatego bądźmy wdzięczni Panu Bogu i ludziom za to, co mamy codziennie na stole. Szanujmy także chleb, który jest wielkim darem Bożym.

3. Dziś rocznica „Cudu nad Wisłą” i Dzień Wojska Polskiego. Modlimy się także w intencji Ojczyzny targanej przez różne antagonizmy.

4. Wszystkim wypoczywającym na wakacjach, wczasach, urlopach, życzy-

my miłego wypoczynku, a wszystkim Bożego błogosławieństwa.

Dla Płowiec:

W ubiegłą niedzielę zebraliśmy na okna 293 złote, co stanowi łączną sumę 3 tys. 125 zł i 87 gr. *Bóg zapłać* za wszystkie ofiary.

Ze względów, które zaistniały, nie będzie intencji w tym numerze gazетки

Góra
Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywna.

Redaktor techniczny: Stanisław Rocha.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

www.fara.sanok.pl oraz **www.esanok.pl/kamery_sanok**

email gpp2@op.pl

Zródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku Tel: 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com